

Warszawa · rok · VI · 1938/9 · nr 1-2

Przedškole

dwumiesięcznik

organ Sekcji Wychowania ■

Przedškolnego Związku Na ■

——uczycielstwa Polskiego ■

T R E Ś Ć N U M E R U :

OD REDAKCJI.

G. LOMBARDO-RADICE:

Metoda Agazzi.

I. MERŻAN:

Dzieci trudne do prowadzenia.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY:

Międzynarodowa Konferencja we Frankfurcie nad Menem,
12—18 czerwca 1938 roku.

Państwowe Seminarium dla wychowawczyń wiejskich w Stei-
natalu. — dr H. Millerówna.

WIADOMOŚCI Z POLSKI:

Kongres Społeczno-Obywatelskiej Pracy Kobiet. — Z. Żu-
kiewiczowa.

Pierwszy Ogólnopolski Kongres Dziecka. — Z. Ż.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW:

Childhood Education, styczeń 1938 r. — W. K.

Z ŻYCIA SEKCJI:

Sprawozdanie z II Zjazdu Delegatów Sekcji Wychow. Przed-
szkolnego Z. N. P. — L. Rydzewska.

DZIAŁ METODYCZNO-PRAKTYCZNY:

Nasze meble — Z. Charszewska.

Wycieczka do sadu cioci Maryni — Opowieść ruchowa.

Przechadzka na jesieni — Opowieść ruchowa. — A Kyse-
lanka.

Targ w jesieni — wiersz.

Dziś deszcz pada — wiersz — St. Kossuthówna.

NA KŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

Redakcja czynna codziennie od godz. 11 do 14. Telefon 669-70.

Administracja czynna od godziny 8 do 15. Telefon 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna zł 8.—

Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . . . zł 3.—

Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

KONTO P. K. O. nr 435.

CZŁONKINIE SEKCJI Wychowawczyń Przedszkoli Związku N. P. otrzymują
„Przedszkole” bezpłatnie.

P R Z E D S Z K O L E

ROK VI

1938/9

Nr 1-2

Biblioteka Jagiellońska



1002787249

OD REDAKCJI

Stajemy u progu szóstego roku istnienia „Przedszkola”. Na łamach naszego pisma będziemy w dalszym ciągu służyli zagadnieniom organizacyjnym, pedagogicznym i metodycznym przedszkoli zaznajamiając naszych Czytelników z dorobkiem w dziedzinie przedszkolnej z Polski i zagranicy.

Wydawnictwo „Przedszkola” z przyczyn ogólnie wiadomych ograniczone w roku ubiegłym do dwóch numerów, nie pozwoliło na wydrukowanie w całości cennej pracy G. Lombardo-Radice o „Metodzie Agazzi”. W roku bieżącym podejmujemy dalszy ciąg przekładu tej książki, która porusza i oświetla wszechstronnie tyle podstawowych zagadnień z dydaktyki, metodyki i wychowania społecznego w przedszkolu. Inne artykuły uzupełniać będą również te zagadnienia.

Będziemy też bronili nadal czystości linii, po której iść powinna organizacja instytucji przedszkolnych. Przedszkola nie mogą być traktowane jako instytucje charytatywne! Kultura, wychowanie społeczne, ogólny, wszechstronny rozwój dziecka — oto są cele i zadania przedszkoli.

Zagadnienia opieki społecznej nie są nam jednak obce. Wiążą się one ściśle z pracą wychowawczą szerokich mas dziecięcych, którym dom nie może zapewnić odpowiednich warunków istnienia. Dla tych celów chcemy widzieć na terenie przedszkoli organizacje rodzicielskie, które pełniąc w ten sposób służbę społeczną podnoszą jednocześnie rodziców na wyższy poziom kultury. Pragniemy, aby przedszkola stawały się szkołami dla matek i dźwięnią dla rodzin.

Sprawy organizacyjno-zawodowe związane z warunkami pracy wychowawczej w instytucjach przedszkolnych, niestety, tak dalekie jeszcze od należytego uregulowania, będą stanowiły również stałą troskę Redakcji „Przedszkola”. Ponawiamy też gorącą prośbę, z którą zwracaliśmy się już dawniej do naszych Czytelników, a przede wszystkim do Czytelniczek-Koleżanek o nadsyłanie nam artykułów informacyjnych o ich pracy zawodowej, o trudnościach, jakie napotykają i o dodatnich wynikach swej działalności. Będzie do tego służył „Dział dyskusyjny” w „Przedszkolu”.

Pragniemy serdecznie, aby „Przedszkole” było własnym, bliskim pismem dla szerokiej rzeszy wychowawczyń przedszkoli polskich.

Metoda Agazzi

(c. d.)

W roku ub. rozpoczęliśmy przedruk książki znakomitego pedagoga włoskiego Lombardo-Radice w tłumaczeniu Heleny Grotowskiej (Nr 1—5 i 6—9 Przedszkola 1937/38). W roku bież. dajemy dalszy ciąg tej wysoce wartościowej książki, która zaznajamia czytelnika z metodą siostr Agazzi, stosowaną przez nie i wypraktykowaną od roku 1902 w przedszkolu włoskim w Mompiano.

MATERIAŁ DYDAKTYCZNY W DOMACH AGAZZI.

I. Nieopatentowane drobiazgi.

Bogaty jest materiał specjalny używany przez R. Agazzi w ćwiczeniach, służących do wyrobienia spostrzegawczości oraz umiejętności rozpoznawania jak również do pomocy w początkach nauki języka. Odpowiada znakomicie obu celom i ma tę niezaprzeczoną wartość, że... nie kosztuje nic lub też śmiesznie mało.

Składa się ten materiał z drobiazgów lub powiedzmy z rzeczy, uznawanych zazwyczaj za bezwartościowe.

Wszystko służy — i to doskonale — temu samemu celowi, zmysłowi „porządkowania” w psychice dziecięcej, co uważano za wielkie odkrycie metody Montessori, a co z pewnością w zastosowaniu do dzieci anormalnych i upośledzonych było wyzyskiwane przez psychiatrów, psychologów i nawet przez miłosiernych braciszków zakładów dobroczynności, pragnących przyspieszyć rozwój umysłowo upośledzonych małoletnich.

„Materiał” w domach Agazzi jest obfitym zbiorem pudełeczek, guzików, nasion, pestek, rurek, nici, tasiemek, gipsowych figurek, buteleczek, korków, gałganków, plecionek i dalej, aż do nieskończoności, kuleczek, różnorodnych strzępków, kartek, kawałeczków skóry, drewna, wosku, gliny, żelaza i wszelkiego rodzaju innych rzeczy.

Wszystko to, nikomu niepotrzebne, potrzebne jest w domach Agazzi. Można by sądzić, że pomysł takiego „muzeum” nasunęła p. Agazzi nieprawdopodobna mieszanina rzeczy „niezmiernie interesujących” pochowanych po kieszeniach dzieci, zbieranina najróżnorodniejszych drobiazgów: muszelek, kawałeczków drewna, kamyków, strączków, łupin orzechów i innych tym podobnych skarbów.

„Muzeum moje — mówi R. Agazzi — nic nie kosztuje; mogłoby się na-

zywać muzeum ubogich, gdyby nie to, że służy również dobrze lub lepiej, niż muzeum bogatych" 1).

Poza gromadzonymi rzeczami gotowymi znajdują się tu również takie, które się wytwarza specjalnie dla muzeum. Robić je mogą zarówno dzieci, jak i nauczycielka: są to małe naczynka, torebki, koszyczki, formy wycinane z papieru lub z kartonu itp.

Kupuje się nieliczne tylko przedmioty i to przeważnie takie, które są wytworem drobnego przemysłu miejscowego, a więc po cenach bardzo niskich.

Drobiazgi te odpowiadają, jak się o tym przekonamy, „reaktywom” stosowanym przez psychologów i M. Montessori. Myśl użycia „reaktywu” nie tylko jako przedmiotu obserwacji dziecka, jak to czyni psycholog, lecz jako narzędzia w ćwiczeniu, które rozwija zmysł obserwacji, wyraźnie występuje w metodzie Agazzi, aczkolwiek nie jest ubrana w szatę naukową, ani też nie jest uważana za cudotwórczą.

Myśl przygotowywania przedmiotów zupełnie jednakowych, różniących się tylko pewną cechą 2), właśnie w celu wyodrębnienia tej jednej cechy, mieści się już w metodzie Agazzi; wszakże materiał nie ma służyć jedynie dla rozróżniania pewnej cechy zmiennej, lecz daje dziecku możliwość stopniowego rozpoznawania różnorodnych cech.

Zagadnienie stopniowania w celu wydoskonalenia spostrzegania różnic w pewnej oznaczonej cesze znajduje się również u R. Agazzi.

Nie warto wszakże podkreślać tych podobieństw, mało dla nas ważnych. Ważne są raczej różnice. Dążąc do doskonalenia umiejętności rozróżniania p. Agazzi nie ma na celu wysubtelniania zmysłów za pomocą przemysłnych ćwiczeń, lecz szybkie zdobycie coraz pełniejszego doświadczenia zmysłowego popartego przez stały rozwój języka. Jej „reaktywy” nie są niczym innym, jak przedmiotami codziennej obserwacji i samorzutnej mowy.

Dziecko w metodzie Agazzi jest dzieckiem mówiącym: porozumiewa się z innymi, wprawia się w wypowiedanie jednocześnie z rozpoznawaniem za pomocą zmysłów.

„Zbiory”, w których jest tak wiele drobnych przedmiotów w ilości niemal nieograniczonej i które znajdują się w pudełkach i torebkach (komplety zarówno dla wychowawczynie, jak i dla dziecka) budzą chęć ujęcia w słowa wyników doświadczenia. Stanowi to źródło rozmowy.

Poszperajmy trochę w pudełku dla dzieci:

1) Systematyczne zestawienie wskazówek, dotyczących owego muzeum, dała p. Agazzi na podstawie swych doświadczeń zdobytych na stanowisku kierowniczki przedszkola, w książeczce p. t.: „Jak pojmuję muzeum dydaktyczne w wychowaniu dzieci”. Uwagi praktyczne na użytek domów dziecięcych i niższych klas szkół początkowych. Brescia. 1923 r.

2) Tak później powie M. Montessori.

Oto ćwiczenie na rozpoznawanie barwy, zmieniające się w miarę umysłowego rozwoju dziecka, przy czym każdy z wychowanków ma odmienną wyprawkę:

a) dzieci rozdzielają znajdujące się w pudełkach przedmioty według ich barwy. Są pudełka zawierające różnobarwne ziarnka fasoli, albo też kuleczki lub barwne kamyczki i to właśnie stanowi materiał do ćwiczeń;

b) dzieci układają kolorowane kartki zmieszane razem w pudełku (dwa egzemplarze na każdą barwę);

c) dzieci dobierają kartki barwne według podanego im wzoru.

Inne z wielu ćwiczeń polega na stosowaniu barw. Dziecko dostaje torebkę zawierającą gałganki w różnych barwach oraz malutkie kartoniki, na które nawinięte są różnobarwne nici. Zagadnienie polega na stwierdzeniu jaka nitka nadaje się najlepiej na zeszyte szwu w poszczególnych materiałach.

Są również koperty dla stopniowania barw, zawierające serię odcieni jednej barwy w postaci kawałeczków papieru jednakowych wymiarów barwionych w różnych odcieniach; gra polega na zmieszaniu tych papierków i złożeniu ich w szereg lub w szeregi.

Stara bajka o Kopciuszku podsuwa inne zajmujące ćwiczenia, jak np. segregowanie i układanie przedmiotów według materiału, z jakiego są zrobione. Mamy tedy w ilości wystarczającej dla wszystkich dzieci koperty lub pudełka zawierające malutkie kawałeczki wszelkich darów bożych: żelaza, drewna, gumy, mosiądzu, kamienia, blachy, wosku, gipsu, kości, celulozoidu, laku, cyny; w innych zaś znajdują się strzępki materiałów wełnianych, jedwabnych, bawełnianych, plecionych ze słomy, z rafii, kawałki skóry.

„Dziecko bawi się segregując i porównywując swoje zbiory ze zbiorami kolegów”. Kto ma więcej wosku? kto więcej kości? kto mniej żelaza, drewna lub czegoś innego? Nie potrzeba dodawać, że przy tych drobnych zajęciach dziecko uprawia się w mówienie.

Ćwiczenie „Kopciuszka” może być dowolnie zmieniane. Agazzi wyodrębniła cechę zmienną o tyle tylko, ile trzeba, aby „się wzrok nie rozpraszał wobec różnorodności barw i materiału”.

„Któż nie posiada starych, niemodnych już guzików? I któż się nie podejmie będąc nad morzem zebrania dla naszych celów wychowawczych woreczka małych muszelek. Mają one tę zaletę, że się nie niszczą i łatwo je umyć. A zatem do pracy”.

Małe „Kopciuszki” robią więc w przedszkolu to, co każde inne małe dziecko: zbierają, segregują, układają według własnej fantazji.

Aby móc uzupełnić doświadczenie dzieci, nauczycielka ma również swój własny „materiał”, który służy jakby do uporządkowania i wykończenia doświadczeń dziecięcych. Nie chodzi o „lekcje”, lecz o przedmioty do po-

kazywania i do wielokrotnego nazywania. Materiał jest uszeregowany według zasad klasyfikacji geometrycznej.

Znajdują się tu postaci typowe, do porównywania z kształtami zwyczajnych przedmiotów. Dla kuli pewna ilość egzemplarzy rzeczy kulistych: kula, kłębek, czereśnia, okrągła mała bania, pomarańcza itd. Dla kształtów cylindrycznych: butelecza, świeca, itd. Dla pojęcia koła: krążek, różne pierścienie, monety, guziki, talerzyki, pokrywki itd.

Świat jest bogaty. Po co go zubażać przez zamykanie dziecka w ciasnocie typowych przyrządów do ćwiczeń?

W metodzie Agazzi pomysłowość nauczycielki, pobudzającej pomysłowość dziecka, ma wszelką swobodę. Widzimy więc dzieci zbierające np. wraz z nauczycielką, tak, jak to radzi Decroly, jednakowe przedmioty, różniące się jedynie kształtem lub wielkością. Niewyczerpanym źródłem są cenniki wytwórców i katalogi wielkich magazynów, z których wycina się rysunki przedmiotów, aby je nakleić na kartoniki. Oto znów szereg koszyków, różnych rozmiarów, przeróżne naczynia, krzesła, lampy, butelki, świeczniki.

Nie mniejszym źródłem rozkoszy zbierania są ilustrowane pocztówki: zbieramy więc same wieże, to znów same wodotryski, to same kościoły. „Kopciuszek” uczy się: czy ma na świat boży szeroko otwarte. I mówi, a o to właśnie chodzi.

„Kopciuszek” rozdziela i klasyfikuje bawiąc się również i tkaniny i rysunki na nich: występuje tu cały szereg ćwiczeń na rozróżnianie. Z każdej grupy i podgrupy „materiału” przypada na każde dziecko jeden egzemplarz.

Grupa I. — a) Rysunki kwadratowe; b) rysunki prostokątne; c) linie poziome, pionowe, pochyłe; d) koła i punkty. Grupa II. — Tkaniny tej samej barwy o odmiennym rysunku. Grupa III. — Tkaniny o jednakowym rysunku i różnej barwie. Gałganków takich nie można zaimprovizować: trzeba być cierpliwym zbierając próbki materiałów i kawałeczki tkanin. Bogatą kopalnią są tu kosze krawcowych.

Przeciwieństwa rozmiarów: oto inne znów ćwiczenie dla dziecka, umiającego już rozróżniać, które teraz zdobywa terminologię: duży, mały, zmniejszony, powiększony. Do tego celu służą serie maleńkich zbiorów powstałych z byle czego i przemiłych. Każda nauczycielka może sobie coś podobnego wymyślić.

Wiedząc na podstawie długiego doświadczenia, jak dzieciom jest trudno stopniować wielkości i zdobywać się na szybką ocenę porównawczą, p. Agazzi wymyśliła szereg ćwiczeń z materiałem, który daje to, co później nazwano samokontrolą.

Nauczycielka z czasem, przy pewnym nakładzie pracy (w szkołach Agazii nauczycielka sama przygotowuje potrzebny materiał), zbiera lub przygotowuje grupy rzeczy lub obrazów jednakowych pod każdym względem

z wyjątkiem rozmiarów, przy czym każdy przedmiot musi być powtórzony przynajmniej osiem razy, tak aby stworzyć pewną skalę wielkości. Osiem nowych korków, osiem buteleczek tego samego typu, osiem kartonowych pudełeczek tego samego kształtu, lecz o rozmiarach stopniowo się zmniejszających, osiem różnej wielkości figurek powycinanych z wydawnictw obrazujących graficznie dane statystyczne i tak dalej, w nieskończoność, nauczycielka bowiem w domach Agazzi ma zmysł wynalazczości.

Dzieci rozwiązują zadanie na uchwycenie różnic wielkości układając według odpowiedniej skali przedmioty różnych wymiarów, jakie otrzymały od nauczycielki lub same sobie wybrały.

P. Agazzi zadała sobie pytanie: „Czy należy kłaść nacisk na to ćwiczenie”? I doszła do wniosku, że nie należałoby wykonywać, przy pomocy różnych zmysłów, doświadczeń, które by prowadziły do doznawania całej gamy odczuwań, lecz uważać ćwiczenia za podniecię do odpowiedniego segregowania przedmiotów.

Wtedy ćwiczenie czy też zabawa w stopniowanie jest bardzo użyteczna. Dzieci powtarzają ją samorzutnie nieskończoną ilość razy i na jakimkolwiek bądź materiale.

Oto przykład ćwiczeń sprawdzających, do których służą zbiory drobiazgów.

Wychowanek wybiera, łączy, porównuje; nauczycielka ogranicza się do poprawiania mowy dziecka:

„Gry związane z rozpoznawaniem tożsamości i różnicy:

I pudełko. — Jednakowe: nazwa, materiał, kształt, wymiar. — Różne: barwa.

II pudełko. — Jednakowe: nazwa, materiał, kształt, barwa. — Różne: wymiar.

III pudełko. — Jednakowe: nazwa, barwa, kształt. — Różne: materiał.

IV pudełko. — Jednakowe: nazwa, materiał, barwa. Różne: kształt.

V pudełko. — Jednakowe: nazwa, materiał. Różne: barwa, kształt.

VI pudełko. — Jednakowe: nazwa, kształt, materiał. Różne: barwa, wymiary.

VII pudełko. — Jednakowe: nazwa, kształt. Różne: materiał, barwa, wymiary.

VIII pudełko. — Jednakowe: nazwa. Różne: kształt, barwa, materiał, wymiar.

Uwaga. Możliwie prosty materiał czyni te pudełka jak najbardziej pożytecznymi pod względem dydaktycznym. Mamy tu więc woreczki, muszle, pudełka, kulki, rurki, buteleczki, naczynka, sztuczne owoce, karty, narzędzia do użytku domowego, itd.”

Jak widzimy, wszystkie ćwiczenia, przy których korzysta się z „materiału nieopatentowanego”, mają charakter prawdziwych i właściwych „testów umysłowych” lub „reaktywów” psychicznych, jak je nazywa De Sanctis, a za nim M. Montessori. Lecz są to „reaktywy” nieujednostajnione i mają wobec tego wielką przewagę nad wszystkimi innymi „reaktywami”; stanowią one materiał rozwojowy, z konieczności pobudzający do mówienia i podsuwający sposób dokładnego wyrażania się bez prawdziwych lekcji, lecz jako najlepsze przygotowanie do szkoły. W tym leży tajemnica powodzenia metody Agazzi w strefach różnojęzycznych lub innojęzycznych Wenecji, Giulii i Trydentu. W niektórych okolicach Górnej Adygi bezinteresowni obserwatorzy zdumieni byli bogactwem języka i dokładnością w sposobie wyrażania się małych Niemców poniżej szóstego roku życia; uczyli oni włoskiego starszych, zarówno w domu, jak poza domem.

Metoda Agazzi stała się i jest najpotężniejszym środkiem poznawania języka.

„Reaktywy” Agazzi (nazwijmy je tak) podobne są pod tym względem do tych, jakimi posługuje się metoda Decroly’ego i mają tak jak one charakter „nauko-zabawy”, gdy są wyraźnie prowadzone jako systematyczne ćwiczenia. Nie możemy ich wszystkich opisywać, wystarczy dać o nich pojęcie na podstawie przykładu. Przyjmijmy jako wyraz metody, co następuje.

Zapamiętywanie rzeczy i obrazów. a) Po pokazaniu pewnych rzeczy (zabawek, naczyń domowych itd.) nauczycielka daje po jednym przedmiocie każdemu dziecku do zaznajomienia się i po pewnym czasie przedmioty te zabiera. Po kilku dniach rozkłada te same rzeczy jedne przy drugich, dodaje do nich kilka innych i wzywa dziecko do nazwania przedmiotu, który był mu poprzednio dany.

b) Nauczycielka przechodzi od różnorodnych zabawek i naczyń domowych do rzeczy bardziej nawzajem podobnych. Np. pudełka. Wyznacza po jednym każdemu dziecku i później znów je chowa. Po pewnym czasie kładzie pudełka w nieładzie, lecz wszystkie na jednym poziomie i każe dzieciom wybrać dane im poprzednio pudełka.

c) Wielka różnorodność pudełek, z których co dwie sztuki są jednakowe. Wychowawczyni bierze pudełko, każe jednemu z dzieci dobrze mu się przyjrzeć, następnie chowa je i wzywa dziecko do wyszukania między pudełkami tego, które tworzy parę z poprzednio oglądanym. Prowadząc dalej to ćwiczenie nauczycielka ogranicza czas przyglądania się modelowi, aby się dziecko przyzwyczajało do spostrzegania rzeczy z pewną szybkością.

d) To samo ćwiczenie stosuje się do obrazków: kwiatów, owoców, portretów, widoków itd.

Obrazki układa się w ten sposób, aby mogły być widziane przez wszystkie dzieci, tak, żeby każde z nich brało w ćwiczeniu czynny udział.

Można bez wielkiego trudu zebrać pewną ilość zużytych pocztówek.

W ten sam sposób przechodzi się do ćwiczenia pamięci w odniesieniu do rysunku i do barwy. Służyć tu mogą kawałki tkaniny używane przy innych ćwiczeniach.

*

Dużo jest ćwiczeń na spostrzeganie przetwarzania się przedmiotów. Np. rozpoznawanie materiałów i proszku, w jaki te materiały zostały zamienione. Ćwiczenie podwójne: sproszkowanie przez rozcieranie lub mielenie; nazwanie masy rozartej lub zmielonej. Służą tu: zboże ziemniak, kasztan, proso, bób, fasola, pieprz, ryż i najróżnorodniejsze inne rzeczy: drewno, siarka, mydło, węgiel, marmur i jeszcze inne, jak ser, czekolada, cukier itd.

Niekiedy zmielenie lub roztrzucie może wykonać jedynie nauczycielka; innym razem trzeba się zadowolić tym, co dostać można w handlu; wiele wszakże czynności mogą wykonać same dzieci. Nauczycielka rozporządza wielką ilością jednakowych co do barwy i rozmiarów pudełeczek, zawierających różne proszki, które służą do ćwiczeń na rozpoznawanie. Po upływie dłuższego czasu różne doświadczenia można powtórzyć.

*

Daliśmy w ogólnych zarysach obraz rozległego i różnorodnego użytkowania materiału ćwiczebnego, wymyślonego przez R. Agazzi, ale nie mówiliśmy jeszcze o środkach dydaktycznych do nauki języka, jakie się zdobywa korzystając z takiego materiału, ani o aktywności dzieci przy przygotowywaniu go i w ogóle o dziecięcej pracy ręcznej w praktyce agazińskiej.

D. c. n.

I. Merżan

Dzieci trudne do prowadzenia (Dzieje pewnej grupy)).

Poruszana na Kongresach Międzynarodowych sprawa organizowania przedszkoli specjalnych dla dzieci ociemniałych, głuchych, czy też umysłowo upośledzonych, — jest zagadnieniem, które powoli dopiero wchodzi w życie. Jest ono jednak postulatem, od którego ze względu na dobro dziecka i na równe prawa wszystkich dzieci do opieki i nauki — odstąpić nie możemy. Próbę realizowania powyższego postulatu prowadzi od lat kilku Towarzystwo „Centos” w Otwocku. Jest to przedszkole dla dzieci trudnych do prowadzenia, umysłowo upośledzonych i nerwowych. Wychowawczyni tego przedszkola p. Ida Merżan, słuchaczka Wyższego Kursu Wychowania Przedszkolnego, na jednym z prowadzonych przeze mnie wykładów o stanie i potrzebach przedszkoli w Polsce, zreferowała nam dzieje swojej grupy. Referat ten, który wywarł żywe zainteresowanie i dyskusję, podajemy poniżej.

Maria Wydrowa

Grupa ta, przy której pracuję obecnie trzeci rok, powstała w miejskim Domu Opieki w Warszawie przy ulicy Płockiej. Jest to dom dla dzieci opuszczonych przez rodziców lub zakwalifikowanych do Zakładu przez wywiad opiekuna społecznego, który stwierdził, że dziecko nie ma w domu

minimalnych warunków egzystencji. (Dom Opieki przy ul. Płockiej jest analogiczny do domu księdza Boduena przy Nowogrodzkiej). Dom ten dając dziecku opiekę lekarsko-pielęgniarską, dozór itp. — nie może zastąpić mimo najlepszych chęci ze strony ludzi pracujących tam — dwóch rzeczy: matki i środowiska rodzinnego.

Dzieci pochodzące z najbardziej upośledzonych sfer, najczęściej nieślubne, przychodzą na świat przeważnie z pewnym defektem psychicznym. Składa się na to: dziedziczność, przeżycia matki podczas ciąży, opuszczenie przez „narzeczonego” itp. W Zakładzie dziecko przebywa w warunkach higienicznych, wszystko dookoła jest czyste, sale są duże, jasne, słoneczne, jednakże brak urozmaiceń, wrażeń zmysłowych: dźwięków, kolorów, zapachów. Naokoło białe ściany, białe pielęgniarki, białe naczynia, cisza i spokój. Dzieci są często upośledzone fizycznie i dlatego dość długo pozostają pod opieką pielęgniarek. Gdy przychodzą do przedszkola, już jako starsze, mówią słabo, mało umieją. Są zawsze głodne wrażeń i każdego nowego przybysza witają w następujący sposób: okrążają go, oglądają dokładnie, głaszczą ubranie, pończochy, rozsznurowują sznurowadła, podnoszą nawet suknię, będąc ciekawe koloru bielizny. Wychowawczynie stara się wszelkimi sposobami (spacer, obrazek) zapoznać je z najważniejszymi zjawiskami nieznanymi im. Prowadzi je do kuchni, do pralni, do szwalni. Chce pokazać, że „chleb” to nie ten kawałek, który podaje w koszyku do stołu, że burak to nie kawałeczek pływający w barszczu, a kartofel to nie plasterek, ani żadna miazga, którą dostają w miseczkach. Trudna i żmudna jest ta praca, ale najciężej jest z tym poczuciem, że nie uda się stworzyć w zakładzie środowiska rodzinnego, że wychowawczynie nie zastąpi matki.

Grupy są dość duże, 28—30 dzieci w każdej. To stałe przebywanie w gromadzie, ten przymus poddawania się organizacji, rygorowi większej grupy budzi w dziecku opór, czasem na tym tle powstaje histeria. Życie szare, jednostajne. Na ulicę dziecko nie wybiegnie, podwórko stosunkowo małe. Dziecko nie wyżyje się w bieganii, krzyku, śmiechu.

Takie są warunki rozwoju tych dzieci i nic dziwnego, że tam, gdzie struktura psychiczna jest słabsza, tam rozwijają się pewne anomalie. Dzieci te były rozsiane po wszystkich grupach i były w rękach różnych wychowawczyń. Kilka lat temu powstała myśl wyodrębnienia tych dzieci w osobną grupę. Myśl ta była gorąco dyskutowana wśród wychowawczyń. Były głosy za i przeciw. Niektóre uważały, że dzieci te podciągną się właśnie wtedy, gdy będą wśród dzieci normalnych, inne znów twierdziły, że dla nich trzeba stworzyć specjalną atmosferę pracy, że je trzeba indywidualizować i wreszcie, że przez swoją obecność w normalnej grupie hamują jej rozwój i obniżają jej poziom.

Grupa taka wreszcie powstała. Była mniejsza od innych. Miała najpiękniejszą salę, mieszkała na piętrze wśród mniejszych dzieci. Plusy tego umie-

szczenia były następujące: 1) spokój dla nerwów, 2) dzieci opiekując się młodszymi wyładowywały swój instynkt macierzyński i społeczny, 3) będąc najstarszymi na piętrze traciły po trochu poczucie niższości, które posiadały w dużej mierze.

Dodatknie wyniki pracy zaznaczyły się dość prędko. Każde z dzieci czując się równouprawnionym członkiem swojej grupy ładnie się rozwijało. Prędko zapominało o dawniejszych urazach. Dzieci pokochały swe wychowawczynie, które pracowały na zmianę, polubiły swoje grupowe piosenki, zabawki itp. W 1935 roku gdy Dom Opieki został przeniesiony z ul. Płockiej na Leszno, grupa ta w całości przeszła do „Zakładu Leczniczko-wychowawczego” Centosu w Otwocku.

Pamiętna jazda! Tyle wrażeń na raz! Po raz pierwszy w życiu jazda autem ,koleją, dorożką. No i stare wychowawczynie jadą „już na stałe” razem z dziećmi. To chyba nic złego już się nie stanie. W Otwocku przez kilka pierwszych dni nie organizowano żadnych zabaw, żadnych zajęć. Nie udało nam się dawkować tego ogromu wrażeń i uczuć, które spadły na dzieci. Las ,ogród, pole, drzewo, do którego można podejść. Tu obok koń jedzie, taki duży i zupełnie inny niż ten, jakiego się oglądało z 3-go piętra, nawet i nie taki jakiego się widziało na spacerze w Warszawie, gdy się musiało chodzić parami. I tyle starszych dzieci, tak ładnie opiekujących się braciszków i sióstr. Z rana przez okno miga twarz wychowawczynie, która mieszka tuż obok, a nie gdzieś daleko na mieście. Można wejść do jej pokoju i zobaczyć tyle ładnych i ciekawych rzeczy. Można dojść do studni i napompować wody, można bawić się w piasku. Można przykucnąć gdzieś w kąciuku samemu, coś zaobserwować; nikt nie przerwie, nie przeszkodzi. Wystarczy tylko poinformować wychowawczynię gdzie się jest.

I od tej chwili zaczęło się inne życie naszej gromady. Zmęczone, upojone powietrzem, ruchem i pracą dzieci zasypiały wieczorem natychmiast. Po trochu pozbywały się swych brzydkich nałogów: onanii, płaczów, histerycznych ryków itd. Jednocześnie zorganizowałyśmy dla nich pracę systematyczną w oznaczonych godzinach. Zdobywają sobie sztukę życia przez ćwiczenie zmysłów, mowy i ruchów. Tworzymy teraz na terenie „Dużego Centosu” „Mały Centos”. Mamy autonomię i jesteśmy jakby małymi dziećmi w rodzinie dorosłych.

Przez 4 godziny (2 rano, 2 wieczorem) prowadzę koedukacyjną grupę dzieci trudnych do prowadzenia w wieku przedszkolnym. W grupie mam 24 dzieci. Część umysłowo upośledzonych, część dzieci o zaburzeniu nerwowym. Iloraz inteligencji różny, od 45 do 91. Dzieci są rozmieszczone w 3-ch sypialniach, mają do dyspozycji umywalnię, w lecie myją się na podwórku. Rano uczę dzieci samodzielnie ubierać się, myć się, obszywam je, oglądam czy wszystko w porządku, daję śniadanie i część dzieci (o normalnym ilorazie) wysyłam do normalnego przedszkola na miasto. Droga przez miasto,

obcowanie z dziećmi normalnymi uczy je opanowania, daje bogaty zasób słów, i najtrudniejszą sztukę, sztukę życia. Reszta dzieci przechodzi ze mną do naszego przedszkola — specjalnego.

Prowadzę systematycznie dziennik grupowy i teczki indywidualne dla każdego dziecka. Do dziennika zapisuję, co się działo w grupie, jak przeszedł dzień, jakie były zmiany, jak przyjęto nowe dziecko, jak reagowała grupa na nowe ubrania itp. W teczkach indywidualnych piszę wszystko, co zaobserwuję u dziecka, pocieszającego lub smutnego. Gdy nie mogę sobie poradzić z jakimś trudnym wypadkiem, mogę w każdej chwili zwrócić się do kierownika lub do lekarza psychologa, który przyjeżdża do nas raz w tygodniu i chętnie tłumaczy każdy niezrozumiały dla mnie wypadek. Dzieci moje są prócz tego badane przez psychologa, który omawia później ze mną bardzo dokładnie zachowanie się każdego dziecka, uzgadniając wynik badań z zachowaniem się dziecka w życiu codziennym w gromadzie i przy pracy. Wynikiem tego porozumiewania się jest moje dalsze postępowanie wobec dziecka.

Jestem także członkiem Rady Pedagogicznej i poprzez posiedzenia, które się odbywają raz na tydzień, jestem szczegółowo poinformowana o życiu i pracy w „Dużym Centosie”.

Raz na pół roku muszę składać na Radzie Pedagogicznej sprawozdanie grupowe i czytać opis sylwetek moich dzieci. Rada po wysłuchaniu robi swoje uwagi, krytykuje i dyskutuje nad metodami. Dużo daje taka wymiana myśli i uczuć.

Oto kilka sylwetek dzieci umyślowo upośledzonych z naszego przedszkola:

Michaś przybył do naszego zakładu w r. 1935 z Miejskiego Domu na Płockiej. Był jak dzikie zwierzątko podejrzliwy i pełen złości do ludzi, nieufny i zazdrosny. Początkowo zdawało się nam, że to wadliwe wychowanie Płockiej, że Michaś oswoi się z nowym otoczeniem, że się uspokoi i jakoś wejdzie do gromady. Jednak w ciągu długich miesięcy nam się to nie udawało. Michaś odseparował się od gromady dwoma nawykami: 1) niszczytelstwem, 2) kradzeniem, „wyłapywaniem” drobnych przedmiotów, jedzenia etc. Na początku pobytu u nas wszystko co tylko dostał w rękę, od razu niszczył. W przedszkolu nie chciał i nie umiał nic zrobić. Pracować nie umiał. Był negatywnie usposobiony dla całej gromady, do wszystkich naszych zajęć. Nie było to niszczytelstwo bezmyślne, ale przemyślane i złośliwe.

Gdy jednak — z wydatną pomocą wychowawczyni — wykonał pracę (zrobił lampę) znikło niszczytelstwo i wykryła się jego przyczyna: poczucie niższej wartości.

Michaś cierpi na kompleks niższości i tylko stąd jego całe psychopatyczne zachowanie się. Michaś bał się, że nie sprosta zadaniom

stawianym przez przedszkole, bał się pracy — bo w niej ujawni się niedoskonałość jego wytworów — stąd niszczytelstwo.

Kompleks małej wartości warunkuje również cały szereg jego reakcyj. Jego chorobliwe przywiązanie do jednej osoby też — moim zdaniem, wpływa z poczucia mniejszej wartości. Michaś chce żeby się nim zajmowano, żeby mu okazywać całą miłość jaką się ma dla wszystkich dzieci. Jeśli zwrócić przy nim uwagę na jakieś inne dziecko, od razu prowokuje bójkę. Jest tym, który stale i wszędzie przeszkadza w pracy, wywołuje najwięcej konfliktów.

W chęci zwrócenia na siebie uwagi nie cofa się przed niczym. Były okresy, kiedy udawał jąkałę — robił to, by uczono go, zajmowano się nim. Były okresy, kiedy uporczywie nie mógł się nauczyć wymawiania słowa sznurowadło — mówił ciągle nuszrowadło; a nauczył się poprawnej wymowy — wtedy, gdy przestałam zwracać na niego uwagę. Był niedawno okres, gdy Michaś kradł, nie dla własnej korzyści, ale demonstracyjnie niejako, by zwrócić uwagę, by zająć, zaabsorbować sobą całkowicie.

Michaś często moczy się — jednak zawsze poprzedza moczenie się jego jakaś przykrość godząca w jego samopoczucie. Gdy poprzedniego dnia wszystko poszło po jego myśli — Michaś nie zmoczy się nigdy.

Nie tylko do wychowawczyni jest Michaś niewolniczo przywiązany, ale i do innych osób w Zakładzie. Jego przywiązanie i tu objawia się w sposób chorobliwy — jest zazdrosny o każde słowo do innego dziecka.

Staram się oddziaływać na Michasia w kierunku podniesienia go we własnych oczach. Chwalę jego pracę, pomagam mu tak, żeby inni nie widzieli, ani on sam nie spostrzegł. Z drugiej strony nie zwracam uwagi na jego wykroczenia, lekceważąc je. Chcę żeby Michaś odczuł, że zwrócić na siebie uwagę może jedynie pracą i wykonywanem obowiązków, a nie szkodnictwem.

Muszę przyznać, że to praca obliczona na lata. Czasem zdaje się, że nastąpiła pewna poprawa, ale po dobrym okresie następuje zły.

Józio — jest wychowankiem Płockiej. Ma matkę (obecnie w Warszawie — poprzednio w Otwocku) i siostrę w Zakładzie u nas (10-letnia). Siostra opiekuje się nim. Pomaga od czasu do czasu się ubrać, przyniesie jakiś smakołyk. Również opieka matki ogranicza się do przynoszenia paczki od czasu do czasu. Odwiedza go raz, dwa razy na miesiąc; Józio nie reaguje silnie na przyjazd matki, chętnie odchodzi od niej do gromady.

Józio jest silnie upośledzony umysłowo: II=71. Już drugi rok uczęszcza do naszego przedszkola, postępów nie robi prawie żadnych, w pogadankach bierze udział, umie także wytrwale pracować. Pracuje dokładnie, starannie wykańcza swą pracę i skrzętnie ją chowa.

Ma dużą sprawność i zręczność rąk; dlatego szanowany w przedszkolu

przez dzieci. Zwykle uległy i posłuszny wobec dzieci i wychowawczyń, gdy chodzi o jego własną pracę potrafi się przeciwstawić.

Józio jest na ogół pogodny, czasem wesoły. Jednak uczucia u niego nigdy nie przechodzą w afekty — wszystko jest u niego „letnie”. Jest tak flegmatyczny i niezaradny, że żadna niesprawiedliwość nie może wyprowadzić go z równowagi. Jest przy tym niezdecydowany — cecha, która go predysponuje na narzędzie silniejszych; — ale Józio jest zbyt słaby i niezaradny, żeby go ktoś wybrał na „ofiara”.

Józio przechodził niedawno grzyb — był w szpitalu kilka miesięcy i tam zapomniał wiele z tego, czego się nauczył w zakładzie. Zapomniał piosenek i nie umie już tak wytrwale i z zapamiętaniem pracować. Staram się przyzwyczaić go z powrotem do systematycznej pracy. Daję mu dużo urozmaiconych zadań do wykonania. Jedyne przez pracę i w pracy budzi się Józio do życia.

Helka jest podrzutkiem. Dziecko nieślubne, z matki służącej, ojca nieznanego. Przybyła do zakładu z domu podrzutek na Wolskiej. Podobno przechodziła tam zapalenie opon mózgowych (w/g relacji matki). Przybyła do zakładu razem z całą grupą dzieci z Wolskiej — nie czuła więc specjalnej zmiany warunków. Często przyjeżdża do niej matka; latem 2—3 razy tygodniowo — zimą częściej.

Helka jest mocno upośledzona umysłowo — jej II=58; żadnych zainteresowań w przedszkolu nie wykazuje; jest najmniejsza więc dzieci odbierają jej zabawki. Natomiast Helka jako najmniejsza jest bardzo pieszczona przez starszych. Wykorzystuje to, udaje czasem słabszą niż jest, nie tylko wobec dzieci, ale i wychowawczynie; zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co może od kogo uzyskać, wie komu się przypochlebić. Jeśli się jej nie ustąpi — potrafi być złośliwą; przy czym zna doskonale słabości każdego dziecka. Mimo, że najmniejsza, w grupie — nie jest Helka lubianą.

W przedszkolu wykazywała Helka nadmierną pobudliwość ruchową; co kilka chwil rzucała zabawki, nie umiała usiedzieć kilka chwil spokojnie, nie brała żadnego udziału w pogadankach. Jeśli coś zbroiła — kłamała. Jest wyjątkowo kłamliwa. Kradnie (były 2 fakty kradzieży). Przy czym wykazuje wielki spryt w zacieraniu śladów po swych „przestępstwach”. Nie wstydzi się ich; jeśli wytknąć jej jakieś uchybienie — śmieje się. Tak samo reaguje, gdy się ją zawstydza z powodu moczenia się. Helka cierpi na euoresis. Jest pobudzona seksualnie.

W ciągu pobytu w Zakładzie znikła prawie zupełnie pobudliwość ruchowa. Helka umie już siedzieć spokojnie i bawić się. Wpłynęłam na nią przede wszystkim konsekwentnym i stałym postępowaniem; nie pozwalałam brać wielu zabawek — ale stawiałam alternatywę — tę, lub tę. Zwalczałam upór przez spokojne i stałe stawianie jej żądań, na lizusostwo nie zwracałam zupełnie uwagi.

Wiadomości z zagranicy

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA WE FRANKFURCIE NAD MENEM
POŚWIĘCONA OPIECE NAD DZIECKIEM 12—18 CZERWIEC 1938 ROK

Międzynarodowe Stowarzyszenie Opieki nad Dzieckiem (Association Internationale pour la Protection de l'Enfance — stąd znany powszechnie skrót. A. I. P. E.) skorzystało w tym roku z zaproszenia Niemiec i zwołało trzynastą z rzędu Konferencję we Frankfurcie nad Menem. A. I. P. E. jest jednym z najstarszych stowarzyszeń o tym charakterze i ma za sobą duże zasługi. Powstało ono w 1913 roku w Belgii, lecz dopiero po wojnie mogło rozpocząć bardziej ożywioną działalność. Stała siedziba Stowarzyszenia znajduje się w Brukseli. Celem Stowarzyszenia jest:

1) służyć jako łącznik pomiędzy tymi, którzy w różnych krajach interesują się sprawą opieki nad dzieckiem;

2) ułatwiać badanie spraw, dotyczących opieki nad dzieckiem, popierać postęp ustawodawstwa oraz zawarcie układów międzynarodowych w tej dziedzinie.

Na Konferencji do Frankfurtu przybyło 543 osoby z 33 państw. Obrady odbywały się w 4 językach: angielskim, niemieckim, francuskim i włoskim.

Na prace Konferencji we Frankfurcie złożyły się: posiedzenia plenarne, posiedzenia poszczególnych sekcji i wycieczka przez Niemcy. Trzeba podkreślić serdeczność, z jaką uczestnicy byli podejmowani na szeregu przyjęć.

Pragnących zapoznać się z rezolucjami Konferencji odsyłamy do ciekawego sprawozdania dyr. J. Starczewskiego 1).

Wycieczki odbyły się autokarami i były bezpłatne dla uczestników Kongresu. W czasie wycieczek zwiedzano szereg interesujących instytucji, z których kilka opiszemy w „Przedszkolu”.

PAŃSTWOWE SEMINARIUM DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI WIEJSKICH W STEINATALU (NIEMCY)

W czerwcu 1937 roku zostało otworzone specjalne seminarium dla szkolenia wychowawczyń i kierowniczek przedszkoli na wsi w Steinatalu. Wybrano na ten cel piękną okolicę. Bowiem Seminarium mieści się w pobliżu wsi Schwalen — niedaleko gór Hesseńskich. W okolicy dotychczas zachowały się stroje regionalne i dawne obyczaje. Charakter wsi pozostał w formie nieskażonej przez cywilizację miejską.

Seminarium jest ośrodkiem wychowawczym założonym i prowadzonym przez państwo. Program jest dwuletni. Celem jest przygotowanie wychowawczyń przedszkoli do pracy na wsi. Dlatego też w I i II semestrze uczennice praktykują w przedszkolach znajdujących się w pobliżu Seminarium. Zapoznają się one z dziećmi wiejskimi w ich naturalnym środowisku, poznają pracę wiejską i życie wiejskie zarówno w dzień powszedni jak i świąteczny. W ciągu trzeciego semestru słuchaczki praktykują w jednym z ośrodków wypoczynkowych dla dzieci (Kinderserholunghaus der U. S. V.). Resztę czasu przebywają w Steinatalu. Zarówno podczas zajęć praktycznych w seminariach jak i przy ćwiczeniach duży nacisk jest położony na to, by słuchaczki same wykonywały pracę w ogrodzie, domu i polu. Wychowawczynie ze Steinatalu nie tylko potrafi poprowadzić zabawę z dziećmi, ale też nie jest jej obca umiejętność założenia wołom uprząży, ani wiązanie snopów. Cała praca w gospo-

1) J. Starczewski w Nrze 8 „Opiekuna Społecznego”. Sprawozdanie z XIII Sesji Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem. Warszawa, 1938 r.



Słuchaczki są zawsze skore do pomocy.



Kąpiel to przyjemność i zdrowie.

darstwie domowym, jak utrzymanie porządku, gotowanie, pranie itp. odbywa się również przy czynnym współdziałaniu słuchaczek. Praca fizyczna rozwija je ogromnie, zbliża do ludzi pracujących na wsi i do przyrody.

Warunki przyjęcia do Seminarium są następujące:

- 1) ukończone lat 17 $\frac{1}{2}$;
- 2) świadectwo ukończenia liceum lub uznanej 9 kl. szkoły średniej, czy też wykształcenie zdobyte inną drogą w tym zakresie;
- 3) 1 rok przygotowania w gospodarstwie domowym, z czego przynajmniej $\frac{1}{2}$ roku w obcej rodzinie;
- 4) przynależenie do U. S. Frauenschaft (narodowo-socjalistyczna kobieca organizacja);
- 5) zaświadczenie z odbytej służby społecznej kobiecej (Frauenarbeitsdienst);
- 6) świadectwo lekarskie;
- 7) kandydatka musi wykazać się pochodzeniem aryjskim.

O przyjęciu kandydatki do Seminarium decyduje 4-tyg. okres próby. Szkoła zastrzega sobie jednak, że w czasie trwania studiów może również uznać kandydatkę za nienadającą się i może ją zwolnić, o ile jej postępy nie będą zadowalające.

Program zajęć obejmuje 5 grup:

1) Wychowanie narodowe (Nationalpolitische): Światopogląd narodowo-socjalistyczny. Podstawy wiedzy o państwie i narodzie. Zagadnienia rasowe i dziedziczności. Polityka ludnościowa.

2) Wychowanie zdrowych ludzi: Gimnastyka, sport, dbanie o ciało. Nauka o zdrowiu. Anatomia. Dietetyka, żywienie małych dzieci. Żywnienie dzieci na wsi. Opieka nad zdrowiem ludności.

3) Wychowanie muzyczne: Śpiew, muzyka, tańce ludowe i gry ruchowe.

4) Zajęcia praktyczne: Prace domowe, szycie, gotowanie, praca w ogrodzie i w polu. Rzemiosło. Ogródki dziecięce na wsi.

5) Specjalne zajęcia zawodowe: Pedagogika, nauka o przedszkolu. Literatura dziecięca. Gospodarstwo domowe i gospodarstwo wiejskie. Wiedza zawodowa.

Zajęcia zaczynają się w maju. Październik i kwiecień są wolne od nauki. Kandydatka musi na miesiąc przed rozpoczęciem kursu złożyć podanie do kierownika okręgu w Kassel wraz z wpisowym wynoszącym 5 RM. W czasie kursu uczennice mieszkają w internacie. Opłata za naukę i za utrzymanie wynosi 90 RM miesięcznie. W czasie praktyk i miesięcy wakacyjnych 45 RM. Kierownikiem i twórcą Seminarium jest dr Benzing, kierownik okręgu w Kassel.

Gmachy tej ciekawej instytucji są nowe i nowoczesnie urządzone. Wszędzie panuje wzorowy porządek i dbałość o estetykę.

Słuchaczki, młode, zdrowe dziewczęta, pełne zapału, ochłudnie ubrane, pokazały nam kilka zajęć z dziećmi, a prócz tego śpiewały i przeprowadziły kilka gier. Jedna ze słuchaczek bawiła się z grupą dzieci (około 20) w dużej sali gimnastycznej. Dzieci były ubrane w pajacyki i były na boisku mimo niezbyt upalnej pogody. Wrażenie robiły zdrowych (opalone i bardzo czyste). Biegały za piłką na czworakach. Bawiły się również kółkami. Z publicznością oswoiły się prędko.

Masaż wchodzi również do programu zajęć w przedszkolu. Widzieliśmy kąpiel dzieci, po której dzieci były masowane. Ciekawym i ważnym faktem jest, że kąpiel jest traktowana nie tylko jako środek higieniczny, lecz zwraca się także uwagę na to, by dziecko lubiło się kąpać. Zamiłowanie do czystości zostaje obudzone poprzez przyjemność kąpienia się.

Dzieci w wieku szkolnym, których jest niewiele w okolicznej wsi, przychodzą



Zaprzyjaźnione nawet z... wołami.



Praca domowa jest równie ważna jak zajęcia w klasie.

raz na tydzień do Seminarium. Są również kąpane i masowane i poza tym mają zajęcia w świetlicy.

Państwowe Seminarium w Steinatalu należy niewątpliwie do bardzo ciekawych instytucji. Pomysł założenia odrębnej placówki, która by kształciła wychowawczynie przedszkoli wiejskich, nie na wzór miejskich, lecz dla ich własnych potrzeb, wydaje się nadzwyczaj trafnym wyczuciem, że wieś wymaga swoich ludzi, specjalnie z nią zżytych i przygotowanych do pracy na wsi. Wątpliwości nasuwa raczej sam program, w którym mało jest miejsca na fachowe przygotowanie do zawodu w przedszkolu tak, jak my to rozumiemy, stąd także pewne zastrzeżenia co do roli, jaką będzie spełniała ta nowoczesna wychowawczyni ze Steinatalu. Pewne jest natomiast, że Seminarium jest dobrą szkołą życia i charakteru. Słuchaczki uczą się cenić pracę fizyczną rolnika, umieją same dobrze ją wykonać, a przez to są zdolne pokochać wiejski tryb życia. Absolwentki tej szkoły dadzą sobie radę nawet na głuchej prowincji i nie zatęsknią za gwarem wielkiego miasta. Źródło radości i życia tkwić będzie w nich samych i z pewnością potrafią one budzić życie wokół siebie.

W ogólnej opiece nad dzieckiem okręg Kurhessen zajmuje jedno z przodujących miejsc. Rozbudowując planowo akcję podniesienia zdrowia dzieci doszedł do tego, że śmiertelność niemowląt wynosi 4,31% przy jednocześnie wysokim przyroście naturalnym 19,41 na 1000 mieszkańców. W ostatnich latach specjalny nacisk został położony na opiekę nad dzieckiem w wieku przedszkolnym, tj. od 2 do 6 lat. Okres ten był dotychczas zaniedbywany. Jak najwięcej świeżego powietrza, światła, słońca i zabawy chcą Niemcy dostarczyć swoim najmłodszym obywatelom, aby w ten sposób podnieść i zachować zdrowie narodu.

Dr Helena Millerówna

Wiadomości z Polski

KONGRES SPOŁECZNO-OBYWATELSKIEJ PRACY KOBIEC

Kongres Społeczno-Obywatelskiej Pracy Kobiet, który się odbył w Warszawie w dn. 25—30 czerwca r. b. pod przewodnictwem P. Marszałkowej Piłsudskiej, miał za zadanie wszechstronne zobrazowanie działalności kobiet tak z okresu walk o niepodległość, jak też po odzyskaniu niepodległości na terenie obywatelsko-politycznym, obrony kraju, oświaty, opieki społecznej, pracy zawodowej kobiet, walki z nierządem i z przestępczością, pracy naukowej, współpracy z organizacjami międzynarodowymi, wychowania fizycznego, pracy artystyczno-literackiej. Każde zagadnienie opracowywane było przez specjalne komisje, które przygotowały ogółem 70 referatów w wnioskami do każdego z nich. Oprócz tego na plenarnym posiedzeniu w dniu otwarcia Kongresu 25 czerwca wygłoszone zostały 4 zasadnicze referaty poświęcone: 1) sprawie walki kobiet o niepodległość, 2) działalności politycznej i służbie społecznej kobiet, 3) twórczości artystycznej i 4) działalności naukowej kobiet w Polsce odrodzonej.

W ostatnim dniu Kongresu odbyło się również posiedzenie plenarne, na którym przewodniczące poszczególnych komisji złożyły sprawozdania z przebiegu obrad tych komisji i zgłosiły wnioski natury zasadniczej w ogólnej liczbie 67. Wnioski te zostały przyjęte przez plenum Kongresu jednogłośnie. Poza wnioskami zgłoszonymi na plenum komisje opracowały ponad 200 wniosków równie ważnych, ale bardziej szczegółowych, które zostały przekazane, tak jak i plenarne wnioski, Komitetowi Wykonawczemu Kongresu.

Zadaniem Komitetu Wykonawczego będzie dążenie do zrealizowania uchwał powziętych na Kongresie oraz utrzymanie dotychczasowego porozumienia pomiędzy organizacjami, które Kongres powołały do życia i wzięły w nim udział. Liczba tych organizacji przekracza 40.

Ograniczając się dla braku miejsca do tych ogólnych danych o całokształcie Kongresu przejdziemy do zagadnienia, najbliższego założeniom naszego pisma, a więc do sprawy wychowania przedszkolnego, które w ramach Komisji Oświatowej obok innych podkomisji — szkolnych, miało swoją specjalną podkomisję.

Posiedzenie Podkomisji Wychowania Przedszkolnego zapoczątkowało prace Komisji Oświatowej w dn. 26 czerwca i jak wszystkie posiedzenia komisyjne odbyło się w gmachu Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Posiedzenie zagała przewodnicząca Komisji Oświatowej p. J. Michałowska, powołując na honorową przewodniczącą p. Marię Radziwiłłowiczową, po czym przewodnictwo zebrania objęła p. H. Czerwińska.

Wygłoszone zostały 4 referaty: p. Czerwińska mówiła na temat: „Dorobek i potrzeby wychowania przedszkolnego”, dr A. Jurjewiczówna o „Zadaniach przedszkola w zakresie zdrowia i rozwoju fizycznego dziecka”, p. N. Bobieńska o „Wychowaniu estetycznym w przedszkolu jako czynniku wyzwalamym siły twórcze dziecka” oraz p. Z. Żukiewiczowa na temat: „Przedszkole jako środowisko wychowania społecznego i obywatelskiego”.

Po referatach w dyskusji dr A. Skwarczyńska mówiła o zagadnieniu jedynactwa, które spotyka się coraz częściej w rodzinach wszystkich warstw społecznych i o znaczeniu wychowania w przedszkolu jako instytucji kształcącej społeczne cechy charakteru.

P. Gepnerowa poruszyła sprawę pożądaną współpracy przedszkoli z Ogrodami Jordanowskimi, które służą dzieciom wszelkiego wieku i są również instytucjami wychowawczymi.

P. Orłowska wypowiedziała się za rozwinięciem jak najszerszej sieci przedszkoli, które staną się niezbędną pomocą w wychowaniu dzieci na wypadek oderwania kobiety od ogniska domowego w razie wojny.

P. Sakowiczówna mówiła o stosunkach panujących na wsi, a dotyczących organizacji prowizorycznych przedszkoli, często obsadzanych przez siły niefachowe, które swoim nieumiejętnym postępowaniem nieraz zrażają wieś do tak pożytecznej instytucji jaką jest przedszkole.

P. Żukiewiczowa stwierdziła szkodliwość dwutorowości w organizowaniu instytucji dla wieku przedszkolnego, które częstokroć ze względu na brak środków przekształcają się na zakłady opiekuńcze podległe Ministerstwu Opieki Społecznej i tracą charakter normalnego przedszkola, którego zadaniem jest przede wszystkim wychowanie i wszechstronny rozwój dziecka. Z tego zaś wynika, że instytucje wychowania przedszkolnego winny podlegać tylko Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

P. Pawłowska poruszyła sprawę braku należytej opieki lekarskiej w wielu przedszkolach, co wywołuje częstokroć u rodziców obawę przed posyłaniem dziecka do przedszkola. Sprawę opieki lekarskiej należy koniecznie postawić na odpowiednim poziomie.

Po dyskusji w głosowaniu przyjęto następujące wnioski:

I. „Olbrzymie znaczenie wychowawcze przedszkoli dla podniesienia kultury duchowej i fizycznej przyszłych pokoleń Polski wymaga, aby akcja wychowania przedszkolnego została zorganizowana, skoordynowana i kierowana przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego”.

Wniosek ten jako podstawowy został skierowany i uchwalony następnie na plenum Kongresu.

II. Poza tym Komisja Oświatowa domaga się:

- 1) Organizowania i utrzymywania Przedszkoli przez Samorządy terytorialne (gminy wiejskie i miejskie).
- 2) Opracowania sieci Przedszkoli na cały teren Państwa, uwzględniając potrzeby dziecka miasta i wsi w najszerszym zakresie.
- 3) Otoczenia Przedszkoli społeczną opieką materialną przez władze państwowe i samorządowe.
- 4) Utworzenia przy Kuratoriach Okręgów Szkolnych stanowisk wizytatorek Przedszkoli.
- 5) Zapewnienia Przedszkolom opieki higieniczno-lekarskiej.
- 6) Tworzenia przez władze oświatowe kursów dokształcających dla wychowawców przedszkoli.
- 7) Podkomisja Wychowania Przedszkolnego uchwała: że niezbędne jest organizowanie na terenie Ogrodów Jordanowskich Przedszkoli jako placówek nawskroś wychowawczych, przez co tereny Ogrodów Jordanowskich będą należycie wykorzystane w ciągu całego roku.

Wnioski te wraz ze wszystkimi innymi wnioskami komisyjnymi będą wzięte pod uwagę przez Komitet Wykonawczy Kongresu, o czym już wspomniałam wyżej. Zastępują one jak najbardziej na poparcie ze strony wszystkich czynników, które zdają sobie sprawę z wartości przedszkoli dla podniesienia kulturalnego i społecznego szereku mas ludności.

Z. Żukiewiczowa

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI KONGRES DZIECKA

W chwili gdy czytelnicy dostaną do ręki nr 1 „Przedszkola” odbywać się będzie w Warszawie Pierwszy Ogólnopolski Kongres Dziecka, którego celem jest zgromadzenie wszystkich komu sprawa życia dziecka, jego rozwoju i wychowania leży na sercu. W kongresie zatem wezmą udział pedagodzy, psychologowie, lekarze i działacze społeczni z całej Polski. Nie powinno też zbraknąć licznych rzesz spośród tych rodziców, którzy rozumieją, jak ważnym zagadnieniem jest danie dziecku nie tylko własnemu, ale ogółowi dzieci polskich odpowiednich warunków istnienia.

Organizatorzy Kongresu zdają sobie sprawę oczywiście, że się wszystkiego od razu nie osiągnie, chodzi jednak na początek o zwrócenie uwagi społeczeństwa na dolę i niedolę dziecięcą, o poruszenie myśli i nastawienie uczuć na to zagadnienie. z którym wszak wiąże się przyszłość Narodu i Państwa.

Program Kongresu obejmuje dwa zasadnicze tematy: 1) stosunek społeczeństwa do dziecka i 2) podstawowe prawa dziecka, które będą zreferowane na zebraniach plenarnych (bez dyskusji) i zostaną bardziej szczegółowo rozpracowane na zebraniach komisyjnych z dyskusją i przygotowaniem odpowiednich wniosków do uchwalenia na plenum Kongresu.

Przewiduje się 5 komisji i konferencja poświęcona „Dziecku polskiemu za granicą”.

Jednocześnie z Kongresem otwarta zostanie wystawa propagandowa p.n. „Dziecko w Polsce”. Wystawa jest zorganizowana w gmachu pofabrycznym przy ul. Nowogrodzkiej 74/76 i trwać będzie przez cały październik r. b. Porusza ona wszelkie zagadnienia dotyczące rozwoju dziecka, wskazuje racjonalne rozwiązanie zadań wychowawczych, będzie zatem stanowiła jak gdyby ilustrację tematów omawianych na Kongresie.

Podczas Kongresu przewidziane jest zwiedzanie licznych instytucji opiekuńczych i wychowawczych.

Z. Ż.

Przegląd wydawnictw

CHILDHOOD EDUCATION, styczeń 1938 r.

Miss R. Coffin, nauczycielka szkoły w New Yorku, rozważa w swym artykule sprawę żywo obchodzącą każdego, kto ma z przedszkolem do czynienia. Omawia ona mianowicie związek, jaki zachodzi między okresem zabawy a okresem pracy szkolnej, pojętej nowoczesnie jako osobisty, swobodny wysiłek dziecka. Dziecko ma prawo do tej swobodnej aktywności, którą nazywamy zabawą, jest ona bowiem naturalnym przejawem jego życia. Ma prawo do swobodnego zdobywania wiedzy bez dominującego kierunku ze strony dorosłych. Działalność dorosłych powinna się ograniczać do dostarczenia dziecku materiału zabawowego i to takiego, który ono będzie mogło przystosować do swoich własnych celów.

Swobodne zajęcia i całe mnóstwo materiału zabawowego, to cechy charakterystyczne dla przedszkola. Dzisiejsza jednak szkoła na pierwszych stopniach nauczania daje również świadomie i materiał zabawowy, i czas na zabawę, uznając jej wielki i niczym nie zastąpiony wpływ na rozwój psychiczny dziecka. Z wiekiem zmienia się materiał zabawowy — pozostaje jednak zawsze w rozplanowaniu pracy szkolnej pewien czas zachowany starannie dla swobodnej pracy dziecka, odpowiadając wrodzonej potrzebie aktywności i popędowi do eksperymentowania.

Materiał do zabawy w okresie przedszkolnym musi być tak dobrany, aby dziecko mogło z jego pomocą przeżywać różne sytuacje życiowe, które sobie „na niby” stwarza. Materiał ten musi być wybrany starannie, estetyczny i trwały, dzieci zaś powinny być przyuczone do umiejętnego i celowego użytkowania. Do zadań przed szkoła należy wytworzenie w dziecku pewnych dodatnich nawyków pracy. Wychowawczyni przedszkola powinna uważać, czy jej dzieci doprowadzają do końca jakąś robotę-zabawę, skoro ją raz zaczęły, czy dbają o swój materiał zabawowy, czy potrafią coś same zaprojektować, czy potrafią krytycznie spojrzeć same na swą pracę, czy potrafią przyjąć uwagi co do tej pracy ze strony innych. Autorka przypomina, że w okresie przedszkolnym dziecko jest wybitnie twórczą istotą.

Wszystkie te cechy właściwego ustosunkowania się do zabawy i materiału zabawowego przenosi dziecko do szkoły i do nauki — stąd tak ważne jest umiejętne postawienie tej sprawy na terenie przedszkola przez wychowawczynię, która powinna być w tym wypadku doradcą i pomocnikiem, nigdy zaś dyktatorem. W. K.

Z życia Sekcji

SPRAWOZDANIE Z II ZJAZDU DELEGATÓW SEKCJI WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO Z. N. P. ODBYTEGO W DNIU 29. MAJA 1938 ROKU W WARSZAWIE.

W Zjeździe uczestniczył: delegat Zarządu Głównego, kol. Wł. Raclawicki, Delegatki oddziałów, Zarząd Główny Sekcji Wychowania Przedszkolnego Z. N. P. i zaproszeni goście.

Porządek dzienny Zjazdu obejmował następujące punkty:

1. Zagajenie.
2. Przyjęcie regulaminu obrad.
3. Referaty.

4. Przerwa, zwiedzanie wystawy, obiad.
5. Odczytanie protokołu.
6. Sprawozdanie Zarządu Głównego.
7. Sprawozdanie Oddziałów Sekcji.
8. Dyskusja.
9. Wybory.
10. Sprawozdanie Komisji skrutacyjnej. Uchwalenie wniosków.
11. Wolne wnioski.
12. Zamknięcie Zjazdu.

Zjazd powitała przewodnicząca Sekcji Zarządu Głównego, kol. Ludwika Rydzewska, poczym udzieliła głosu p. Żukiewiczowej.

P. Żukiewiczowa w swoim przemówieniu podniosła moment zorganizowania się nauczycielek przedszkoli w Sekcji Wychowania Przedszkolnego Z. N. P. w celu zapewnienia im bardziej określonej pozycji społecznej i podniesienia wartości pracy na polu wychowania przedszkolnego.

Następnie p. dr M. Uklejska wygłosiła interesujący i cenny referat o „Ważności dziecięctwa i roli przedszkola w życiu dziecka”.

Kol. H. Heftmanowa, jako kierowniczką pedagogiczną Wyższego Kursu Wychowania Przedszkolnego, w swoim przemówieniu zwróciła uwagę zebranych na rolę Wyższego Kursu dla sprawy samokształcenia.

W czasie przerwy delegatki zwiedziły wystawę prac dzieci i pomocy pedagogicznych. Po posiłku, przystąpiono do dalszych obrad. Sprawozdanie Zarządu Głównego Sekcji Wychowania Przedszkolnego Z. N. P. referowała kol. Rydzewska. Sprawozdanie to za okres przeszło dwuletniej działalności, tj. za czas: od 1936 do 1938 r. ujęła w ramy odrębnych działów.

I. DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

Zarząd Sekcji Wychowania Przedszkolnego Z. N. P. odbył w okresie sprawozdawczym 22 posiedzenia i 2 zebrania z zaproszonymi gośćmi. Jedno z tych zebrań poświęcone było sprawie propagandy przedszkoli, drugie — sprawie Wyższego Kursu Wychowania Przedszkolnego.

Przewodnicząca Sekcji brała czynny udział w posiedzeniach Prezydium i Zarządu Głównego Związku; w posiedzeniach Wydziałów: Prawnego, Pedagogicznego, Pracy społecznej, Przewodniczących Sekcji i w Zjazdach Delegatów Związku.

W ciągu okresu sprawozdawczego zorganizowano pracownię pomocy pedagogicznych, wykonywanych przez koleżanki.

II. DZIAŁ PEDAGOGICZNY.

Zarząd Sekcji już w roku 1935 przystąpił do zorganizowania Kursów, przygotowujących do egzaminu kwalifikacyjnego. Kursy te prowadzone były w czasie wakacji i ferii Bożego Narodzenia. W celu ułatwienia słuchaczkom zdawania egzaminów zaraz po Kursie przed Komisją Państwową udała się delegacja w osobach: ówczesnego wiceprezesa Związku Z. Nowickiego, przewodniczącego Wydziału Pedagogicznego L. Pawłowskiego i przewodniczącej L. Rydzewskiej do Ministerstwa i do Kuratorium z prośbą, aby władze szkolne zatwierdziły Komisję Egzaminacyjną, składającą się z prelegentów Kursu. Ministerstwo i Kuratorium załatwiły ten projekt przychylnie. Kilkadziesiąt uczestniczek Kursu otrzymało dyplomy, względnie — kwalifikacje.

Prócz tego typu Kursów prowadzono Kurs dokształcający na terenie Warszawy wspólnie z Oddziałem Warszawskim. Kurs ten był bezpłatny.

W roku 1937 przystąpiono do zorganizowania Wyższego Kursu Wychowania

Przedszkolnego. W tej pracy pomógł nam Wydział Pedagogiczny. Jest to Kurs korespondencyjny, trwający trzy lata.

Ponadto: do Katowic wysłane zostały programy: 1) Kursu przygotowującego do egzaminu i 2) W. K. W. P.

W związku z prowadzeniem powyżej wzmiankowanych kursów powstała potrzeba stworzenia własnej biblioteki. Powoli ją tworzymy. W tej chwili posiadamy około 100 książek; w tym — literatura dziecięca, beletrystyczna i naukowa. Wypożyczanie książek dla członków jest bezpłatne.

III. DZIAŁ DOTYCZĄCY SPRAW SŁUŻBOWYCH.

W bieżącym okresie Zarząd Główny Sekcji na drodze porozumienia z Sekcją Oddziału Warszawskiego kierował delegacje do IX Wydziału Zarządu miejskiego w m. st. Warszawie w dwóch sprawach: 1) wynagrodzenia za administrację kierowniczek przedszkoli miejskich i 2) godzin zajęć w przedszkolach. W pierwszej sprawie delegatki były dwa razy; Za pierwszym razem otrzymały odpowiedź, że nie ma na ten cel przewidzianych kredytów, następnym razem dowiedziały się, że przyznano sumę pięć złotych za administrację jednego oddziału, za administrację następnych oddziałów — o dwa złote 50 gr więcej. Kierowniczkki zaprotestowały przeciwko tak niskiemu wynagrodzeniu. Ostatecznie sprawa ta została załatwiona na innym terenie — pomyślnie. W sprawie godzin pracy otrzymały delegatki odpowiedź od p. kierowniczkki przedszkoli miejskich, że uposażenie wychowawczyń w przedszkolach miejskich w związku z większą ilością godzin pracy jest wyższe: jeśli by ilość godzin w przedszkolach uległa redukcji, to, mogłaby zająć obawa obniżenia poborów.

IV. DZIAŁ DOTYCZĄCY POMOCY PRAWNEJ.

Przewodnicząca brała udział w zebraniach, na których omawiano projekt zmiany Ustawy Szkolnej. W Ustawie — prawa dla nauczycielek-wychowawczyń przedszkoli są równe z prawami nauczycielstwa. W związku z tym przewodnicząca Sekcji prosi, aby wyrazy „wychowawczynie przedszkola” zostały zastąpione wyrazami „nauczycielka przedszkola”. Zmiana ta znajduje swe usprawiedliwienie w tym, iż przedszkola zostały objęte ramami szkolnictwa ogólnego, na skutek czego wszystkie osoby, pracujące na tym terenie, winny nosić jedno miano. Prośba to w projekcie Z. N. P. została uwzględniona.

Koleżankom, które ponosiły koszty związane ze sprawami sądowymi, Wydział Prawny koszty te zwrócił.

V. DZIAŁ PRACY SPOŁECZNEJ.

W tym kierunku praca nasza poszła po linii propagandy przedszkoli. W związku z tym w m. maju 1936 r. wysłano do trzech Ministerstw: (W. R. i O. P., Opieki Społecznej i Spraw Wewnętrznych) i do wszystkich wojewodów memoriały. Na memoriały te otrzymaliśmy odpowiedzi: od p. Ministra W. R. i O. P. i od kilku wojewodów. Intensywna akcja propagandowa trwała dziesięć dni, była poparta przez prasę, Polskie Radio i wystawę prac dzieci z przedszkoli.

Na terenie Związku funkcjonuje Biuro Pośrednictwa Pracy; kierujemy tam koleżanki bezrobotne. Dotychczas już szereg koleżanek otrzymało posady — bądź w przedszkolach, bądź w domach prywatnych.

Na Kongresie Oświaty Powszechnej 1936 r. Prezydium Zjazdu Delegatów wystąpiło z rezolucją, zawierającą dziesięć punktów. Przewodnicząca Sekcji zgłosiła do Prezydium Kongresu wniosek, aby wychowaniem przedszkolnym zajęło się Państwo, aby przedszkola stały się powszechne i bezpłatne. Wniosek został przyjęty i w rezolucji umieszczony jako punkt jedenasty.

VI. DZIAŁ SPRAW OGÓLNYCH.

Sekcja prowadzi dość obszerną korespondencję. Z terenów koleżanki zwracają się do nas w najrozmaitszych sprawach, jak np.: jak urządzić przedszkola, o plany pracy, o sprawy służbowe lub kwalifikacyjne itp. Na wszystkie listy odpowiadamy w sposób jak najbardziej rzeczowy i dokładny.

W okresie sprawozdawczym przyjmowałyśmy dwie wycieczki: z Katowic i ze Lwowa. Urządziliśmy też wspólnie z Oddziałem Warszawskim kilka zebrań towarzyskich.

Dzięki prowadzonym Kursom — propagujemy Związek: koleżanki, zjechawszy się na Kurs, zapoznają się z naszą organizacją i chętnie zapisują się do Związku.

Wnioski, uchwalone na Zjeździe Delegatek Sekcji 1935 r., częściowo zostały zrealizowane, częściowo zaś skierowane do czynników miarodajnych (przede wszystkim do Ministerstwa W. R. i O. P.), od których realizacja ich zależy.

Następnie odczytano protokół i po dokonaniu zgłoszonych poprawek przyjęto go jednomyślnie.

SPRAWOZDANIA Z TERENÓW.

Sprawozdanie z Katowic referowała kol. Bożkówna. Mówiła o przeszkodach, z jakimi spotyka się Sekcja w pracy organizacyjnej. Przeszkody określiła kol. Bożkówna jako zewnętrzne i wewnętrzne. Przeszkody zewnętrzne — to działalność osób przeciwnych Związkowi, które pod najrozmaitszymi pozorami utrudniają realizowanie inicjatywy Sekcji. Do wewnętrznych należy ogólna bołączka wszystkich członków Związku: duża wysokość składki członkowskiej, co przy niskich poborach koleżanek, hamuje wstępowanie do Związku N. P.

W dalszym ciągu delegatka mówiła o Wyższym Kursie, jaki chciałaby zorganizować w Katowicach tamtejsza Sekcja. W związku z powyższymi sprawami koleżanka złożyła szereg wniosków.

Sprawozdanie z Siemianowic referowała kol. Jodkówna. Delegatka mówiła o małej frekwencji członkiń w Sekcji. Przyczyną tego jest druga organizacja, w której składka członkowska jest bardzo niska, tam też część koleżanek należy.

Choć w niedużej gromadzie, koleżanki w Sekcji pracują bardzo intensywnie. Zorganizowano Kurs muzyki i rytmy oraz kilka wycieczek. Jak jedno, tak i drugie cieszyło się dużym powodzeniem. Ponadto, koleżanki biorą czynny udział w zebraniach organizacyjnych. Dalej referentka mówiła o sprawach przedszkoli. Przedszkola są zaniedbywane, gdyż brak funduszy na niezbędne rzeczy, jak: pomoce pedagogiczne, pomoc lekarska itp.

O nauczycielki przedszkoli też się nikt nie troszczy — nie ma dla nich etatów ani awansów, a ciągle piętrzą się najrozmaitsze trudności, jak np. ostatnio mówi się o dodatkowych egzaminach kwalifikacyjnych, kiedy wszystkie pracowniczki posiadają już pełne kwalifikacje. W związku z powyższym koleżanka złożyła szereg wniosków.

Sprawozdanie z Rybnika referowała kol. Grzywianka. Mówiła o trudnościach pracy w organizacji i o tym, że na skutek zbyt wysokiej składki członkiń ubywa. W okresie sprawozdawczym zorganizowano Kurs gier i zabaw. Delegatka zgłosiła wnioski.

Sprawozdanie z Chorzowa referowała kol. Dylska. Referentka opowiedziała, że Oddział Chorzowski cieszy się dość dobrą frekwencją członkiń. Urządzono pracownię pomocy pedagogicznych, opracowano kwestionariusze Adlera. Wysłano memoriał do Zarządu miasta o subwencję na pomoce pedagogiczne dla przedszkoli, pismo do Okręgu w sprawie dodatku mieszkaniowego itp. Delegatka złożyła szereg wniosków.

Sprawozdanie z m. Łodzi kol. St. Pietrasik brzmi następująco:

Zasadniczo działalność Sekcji przejawiała się na dwóch terenach: 1) sprawy związane bezpośrednio z pracą zawodową, prowadzą się na terenie Sekcji W. P., 2) inne wspólnie z Sekcją Kobiet.

Na terenie Sekcji odbyło się szereg zebrań dla członkiń z referatami i dyskusjami na aktualne tematy zawodowe. Wygłoszono referaty o najnowszych metodach wychowania i psychologii (Russel, Adler) oraz sprawozdanie ze Zjazdu Delegatek itd. Następnie Sekcja zorganizowała kilka zebrań, na których odbyła się dyskusja nad uposażeniem wychowawczyń przedszkoli miejskich i innych w stosunku do poborów wychowawczyń państwowych. W wyniku uchwał wysłano delegatki do p. wiceprezydenta m. Łodzi.

Pan prezydent zajął odnośnie tych przedstawionych mu spraw przychylne stanowisko i obiecał, jeśli to będzie możliwe, prośbę załatwić pozytywnie. Sekcja zorganizowała Kurs języka niemieckiego, który trwał od 1.X 1936 do 15.VI 1937 roku. Na Kurs chodziło 17 koleżanek. W dniu 13 maja 1937 roku Sekcja zorganizowała dla koleżanek — gości z Katowic „herbatkę koleżeńską” w lokalu Z. N. P.

Współpraca S. W. P. z Sekcją Kobiet dała w wyniku szereg odczytów-referatów z najnowszej literatury współczesnej, zagadnień społecznych oraz sztuki. Po odczytach wywiązywała się dyskusja, zakończona wspólną „herbatką”.

Niezależnie od odczytów była czynna 1 raz w tygodniu czytelnia pism kobiecych. Dyżuruwały członkinie Sekcji W. P. wraz z członkiniami Zarządu Sekcji Kobiet kolejno.

Na odczyty były również zapraszane koleżanki nieczłonkinie.

Poza tym koleżanki wychowawczynie chodziły na odczyty Wydziału Pedagogicznego oraz kurs żywego słowa.

Członkinie Sekcji brały czynny udział w organizowaniu zebrań towarzyskich Z. N. P.

Sprawozdanie z Warszawy referowała kol. Szczyrek. Delegatka niedawno objęła urządowanie przewodniczącej Sekcji Oddziału Warszawskiego; referuje to, co znalazła w protokołach. Sekcja wysłała memoriał do Zarządu miasta w sprawie wynagrodzenia za pracę administracyjną kierowniczek przedszkoli. Wysłano kilkakrotnie delegatki do kierowniczki przedszkoli miejskich w sprawach dotyczących trudności pracy w przedszkolach. Rezultat osiągnięto pozytywny. Prowadzono z pomocą Zarządu Głównego Kursy dla członkiń warszawskich. Urządzono kilka zabaw towarzyskich.

Po wyczerpaniu materiału sprawozdawczego wywiązała się dyskusja, w której zabierały głos prawie wszystkie koleżanki obecne na zebraniu.

Kol. Rydzewska poruszyła sprawę Wyższego Kursu, zaznaczając iż nie radzi organizować takiego kursu na terenie Katowic; koleżanki powinny korzystać raczej z istniejącego już W. K. W. P. Prosiła, aby koleżanki nie zrażały się trudnościami w pracy. W dalszej dyskusji, ożywionej i bogatej w treść, stwierdzono iż zasadniczymi i najważniejszymi sprawami domagającymi się szybkiej realizacji są: sprawa etatów, awansów, egzaminu kwalifikacyjnego, dodatku mieszkaniowego, kształcenia naucz. przedszkoli, rozszerzenie sieci przedszkoli na terenach, co wpłynie na zmniejszenie wólcęgostwa i żebractwa wśród dzieci. Należy się domagać, aby powstawały przedszkola na Kresach, gdyż tam ich najbardziej potrzeba; powinny być bezpłatne — państwowe i samorządowe.

W piśmie „Przedszkole” pożądanym jest dział dyskusyjny.

Przystąpiono do wyborów — wyniki były następujące: przewodnicząca kol.

Ludwika Rydzewska zostaje wybrana jednogłośnie, wiceprzewodnicząca: kol. Maria Czaplówna z Warszawy i kol. Stefania Dylska z Chorzowa, sekretarka: kol. Stefania Szczegielniakówna, skarbniczka: kol. Stanisława Górnicka, członkami Zarządu są kol. kol.: Władysława Sadzyńska, Lucyna Sękowska (z Warszawy) i Stanisława Pietrasik z Łodzi. W razie potrzeby Zarząd ma prawo dokooptować członków.

Następnie przystąpiono do omówienia programu prac na przyszłość i uznano za konieczne:

- 1) Przeprowadzić propagandę naszej organizacji.
- 2) Zwołać Kongres Wychowania Przedszkolnego.
- 3) Zwrócić się do władz i przedstawić swój projekt kształcenia nauczycielek przedszkoli.
- 4) Interweniować u władz w sprawach etatów, automatycznych awansów, godzin pracy.
- 5) Nawiązać kontakt z organizacjami kobiecymi.
- 6) Rozszerzyć zasięg naszego wydawnictwa i wydawać książki o treści pomocniczej w pracy przedszkolnej.

W związku z powyższym programem uchwalono cały szereg wniosków. W wolnych wnioskach kol. Świądrówna zgłosiła wniosek w sprawie pomocy lekarskiej dla rodzin członków Z. N. P. Zebranie wnioskę przyjęło.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodnicząca podziękowała delegatkom za wytrwanie w pracy i kończąc swe przemówienie zaznaczyła, że aby to wszystko osiągnąć, trzeba pracować i jeszcze raz pracować, gdyż praca tylko dopomoże nam w realizowaniu naszych postulatów i w wywalczeniu sobie w społeczeństwie należnej pozycji socjalnej. Na tym Zjazd zamknięto.

Na zakończenie całodzienniej pracy spożyto wspólnie wieszczkę urozmaiconą miłą pogawędką.

L. Rydzewska

Dział metodyczno-praktyczny

Zofia Charszewska

N A S Z E M E B L E

Dokładne zaznajomienie się z przedmiotami znajdującymi się w naszym przedszkolu należało do jednej z pierwszych prac naszej gromadki. A więc krzeselka, stoły, tablice, kwiatki na oknie, stały się tematem nowych pogadanek, wycieczek, rozmów, rysunków i robót dzieci. Zawsze przy tym starałam się nawiązać do samorzutnych wypowiedzi lub chwilowego zainteresowania się dziecka danym przedmiotem. Gdy pięcioletni Tomek zdziwił się: „Skąd się tu wzięło tyle „krzeselków”?” — zaczęliśmy się zastanawiać jak powstały nasze białe krzeselka.

O tym, że krzeselka są zrobione z drzewa—wiedziały wszystkie dzieci, prawie żadne jednak nie wiedziało, że drzewo użyte na wyrób mebli w przedszkolu to sosna, taka sama sosna, jaką widzieliśmy nie raz podczas naszych spacerów po ogródku szkolnym. Teraz jednak postanowiliśmy wybrać się do pobliskiego lasu, by zobaczyć nie tylko rosnące, lecz również i ścinane

w tym czasie sosny. Już wchodząc do lasu, dzieci stwierdziły zgodnie, że te wysokie, szumiące zielonymi koronami i pokryte chropawą korą drzewa są zupełnie, ale to zupełnie niepodobne, do naszych białych przedszkolnych krzesłek.

— Jak oni robią „krzeselki”, to pewnie tę korę zdejmują—mówił Tomek pukając małym paluszkim w ciemną korę starej sosny.

Jakoż niedaleko znaleźliśmy zrąbane sosny. Niektóre z nich były dopiero co ścięte, inne leżały ogołoczone z gałęzi i z kory. Długie pasma kory leżały tuż obok powalonych pni drzewnych. Dzieci dotykały z zaciekawieniem mokrych pni drzewa.

— Czy z nich też zrobią krzeselka? — dopytywał się natarczywie Jacek.

Tego oczywiście nie mogłam wiedzieć. Powiedziałam tylko dzieciom, że drzewo to prawdopodobnie zawiozą do tartaku, tam wielka piła porznie bale na grubsze i cieńsze deski, z których, kto wie, być może zrobią krzeselka lub stoły dla jakiegoś przedszkola lub inne domowe meble. A może użyją te deski do budowy domu.

Wkrótce wybraliśmy się też do tartaku. Niewielki tartak znajduje się na szczęście niezbyt dalego od naszego przedszkola.

— Ojej, ile tu desek! — zawołał głośno Jacek, gdy tylko weszliśmy na teren tartaku. I rzeczywiście, wzdłuż płotu i na środku podwórza leżały równo poukładane różnej wielkości i grubości deski.

— Te deski najgrubsze, używa się zazwyczaj do budowy — objaśniał nam uprzejmie jeden z pracowników tartaku — a te, cieńsze to najczęściej zabierają stolarze.

Wreszcie weszliśmy do wnętrza wielkiej szopy stojącej na samym środku podwórka. Onieśmiałe dzieci stanęły cichutko przyglądając się z zaciekawieniem olbrzymim ostrzom piły poruszającym się bezustannie w górę i w dół. Wielkie pnie drzewa posuwały się wolno w kierunku piły, ukazując się z drugiej strony zdumionym oczom dzieci jako równo porżnięte deski.

— Ale to różnie! — powiedział po chwili milczenia Jacek wskazując paluszkim na szybko poruszającą się piłę.

Zachwył dzieci wzbudziła również stale rosnąca góra sypkich trocin, którą Hania porównywała do piasku, zanurzając w trocinach swe małe rączki. Wiadomości nasze o dziejach krzesłek znajdujących się w przedszkolu musieliśmy również uzupełnić wycieczką do stolarza.

Stolarza zastaliśmy przy heblowaniu dużej deski, przeznaczonej według jego słów na drzwi do nowego domu. Mały Tomek z satysfakcją dotykał wygładzonej powierzchni deski porównując ją z surowymi deskami, któreśmy widzieli w tartaku. A spostrzegawczy Jacek zwrócił uwagę, że wióry sypiące się z pod hebla są bardzo podobne do wiórków, których w zeszłym roku używaliśmy do przeplatania koszyczków.

I tu w pracowni stolarza powstał projekt rzucony przez Tadzika, żebyśmy sami też zrobili kilka krzesłek.

— Będzie ich więcej — motywował Tadzik swój projekt.

Zastanawiając się już w przedszkolu nad projektem Tadzika doszliśmy do wniosku, że zrobienie krzesłek będzie dla dzieci zbyt trudne. Nie mamy odpowiednich narzędzi, no i tej siły i umiejętności, którą posiada stolarz. Moglibyśmy jednak zrobić z deski niewielką ogrodową ławeczkę i wkopać ją koło naszego domu lub obok grządek w ogródku. Wkrótce ułożyliśmy plan pracy. Jutro pójdziemy po deski do tartaku. Wprawdzie miałam wątpliwości, czy w tartaku zechcą nam sprzedać jedną deskę i radziłam kupić ją w składzie drzewa lub u stolarza, jednak dzieci za przykładem Jacka twierdziły, że deska musi być koniecznie, ale to koniecznie przyniesiona z tartaku.

— Jak nam ten pan nie zechce dać, to pójdziemy do składu. A może da — mówił przekonująco Jacek.

Okazało się, że Jacek miał słuszność. Kierownik tartaku dowiedziawszy się o zamiarach dzieci, chętnie podarował niewielką, lecz równą i niezbyt grubą deskę.

Teraz należało deskę oheblować. Z wielkim mozołem, lecz i z uczuciem zadowolenia niosły dzieci deskę do stolarza i otoczywszy warsztat, pilnie przyglądały się, jak stolarz szybko i sprawnie wygładzał heblem naszą deskę. Wreszcie mogliśmy nowiuteńką i gładką deskę zanieść do domu i tu dopiero zaczęła się prawdziwa praca. Kawalkiem sznurka dzieci starannie wymierzały długość ławki. Najwięcej jednak pracy, najwięcej wysiłku wymagało samo piłowanie. Kilkoro najstarszych dzieci (po dwoje na zmianę) z trudem rznąło naszą deskę piłą pożyczoną od dozorczy. Musieliśmy również przepiłować pozostały krótszy kawałek deski na dwie równe części, które posłużyć miały jako nogi do naszej ławki. Zbicie ławki wymagało również dużego wysiłku. Wielkie gwoździe nie zawsze były posłuszne niewprawnym rączkom dzieci, gięły się na wszystkie strony lub też nie chciały włączyć w deskę pod zbyt lekkimi uderzeniami młotka. Najlepiej dawał sobie radę z przybijaniem silny i zręczny Stefek, któremu dzieci z tego powodu powierzyły wbicie aż trzech gwoździ. Gotową ławkę ustawiliśmy przed domem — niestety, gdy tylko Hania spróbowała na niej usiąść, ławka zachwiała się i o mało się nie przewróciła. Postanowiliśmy więc wkopać nogi ławki w ziemię, żeby — jak mówił Tomek — nasza ławka była „mocniejsza”.

Teraz dzieci z wielką radością siadały na ławce, próbując co chwila czy się ławka nie chwieje i czy stoi dostatecznie mocno.

— Śliczna ławeczka — zachwycała się Hania, klepiąc rączką gładką deskę ławki.

Ale Jacek był innego zdania. Owszem, ławka jest niebrzydka, ale naprawdę ładna będzie dopiero wtedy, kiedy ją pomalujemy na zielono, tak jak są pomalowane wszystkie ławki na stacji. Przy sposobności wytłumaczyłam dzieciom, że ławkę malujemy nie tylko dlatego by była ładna, lecz także w celu uchronienia jej od szkodliwego działania deszczu i owadów toczących drewno.

Dzieci przyjęły z entuzjazmem propozycję Jacka. Malowanie ławki przecie to nie byle jaka przyjemność — tak twierdziły wszystkie dzieci. Nic też dziwnego, że każde z nich po kolei musiało umaczać wielki pędzel w gęstej olejnej farbie i choć kilka razy pociągnąć nim po gładkiej, białej powierzchni deski.

Teraz na ławce umieściliśmy białą kartkę papieru z ogromnym napisem: „Ostrożnie, świeżo malowane!” Wprawdzie nasze dzieci nie umiały jeszcze czytać, lecz dobrze wiedziały, co oznacza napis na kartce. Zresztą, jak twierdziły, napis przeznaczony był dla „obcych”, którzy nie chodzą do przedszkola i nie wiedzą o malowaniu ławki.

— A może mamusia po mnie przyjdzie—myślała głośno Basia—usiądzie na ławce... a tu taka plama na sukni.

Na okres kilku dni wyznaczyliśmy też dyżurnego, który miał przypominać dzieciom, by nie usiadły przypadkiem na świeżo pomalowanej desce.

Praca nasza została już ukończona, jednak jeszcze przez kilka dni zajmowaliśmy się naszymi szkolnymi mebelkami. Mówiliśmy o tym, jak wiele pracy kosztuje zrobienie jednego małego krzeselka, przypominaliśmy sobie, jakie to koleje przechodzi sosna, zanim stanie się stolikiem lub krzeselkiem, oglądaliśmy rysunki dzieci, powstałe w czasie naszych wycieczek do lasu i do tartaku. Uczyliśmy się również piosenki „A kto tę choinkę zasiał w ciemnym lesie” i wierszyka o stolarzu. Wynikiem naszych rozmów i pogadańek było stwierdzenie przez dzieci konieczności oszczędzania mebli — przedmiotów długiej i uciążliwej pracy ludzkiej. Dzieci uroczyście oświadczyły, że nie wolno deptać nogami po krzeselkach, ani malować kredkami po stole. Wyznaczyliśmy również znów dyżurnego, który miał baczyć na to, by przed wyjściem dzieci z przedszkola krzeselka stały równo „jak żół nierz”. Przerobiliśmy także kilka ćwiczeń — np. kto najciszej postawi krzeselko i tp.

W podobny, jednak nie tak szczegółowy sposób zaznajamiały się dzieci z innymi przedmiotami znajdującymi się w przedszkolu. Staralam się również w pierwszych tygodniach wspólnie z dziećmi czynić zakupy rzeczy potrzebnych do naszych zajęć (kreda, papier, rafia). Wkrótce jednak zauważyłam, że fala zainteresowania się dzieci tym tematem opada. Należało więc przejść do innych, bardziej obecnie ciekawych dla dzieci zagadnień.

A. Kyselanka

WYCIECZKA DO SADU CIOCI MARYNI

Opowieść ruchowa dla dzieci starszych

Przybory: piłeczki

O s n o w a

O p o w i e ś ć

Ćw. porządkowe:

Zbiórka w rzędzie. Marsz ze śpiewem.

Ćw. wychowawcze:

Pozdrowienie cioci Maryni.

Ćw. rozruszające:

Bieg między porozrzucanymi piłeczkami.

*Ćw. poprawiające**postawę*

Skłony i wyprosty.

Ćw. równoważne:

Stanie na jednej nodze i trzymanie piłeczki na kolanie nogi ugiętej.

Czwororączkowanie:

Marsz na czworakach, toczenie piłeczki przed sobą.

Rzuty:

Rzuty piłeczkami do koszyka (pudełka).

Półzwis:

Wyjście na drabinki, naśladowanie zrywania jabłek, zejście.

Ćw. tułowia:

Siad płaski, skrętoskłony.

Skoki:

Skoki po narysowanych kamieniach.

Pójdziemy dziś do sadu cioci Maryni. Ustawcie się ładnie, jedno dziecko za drugim. Zaśpiewamy: „Jesienią, jesienią sady się rumienia, czerwone jabłuszka pomiędzy zieleńią. Czerwone jabłuszka, złociste gruszcзки świecą się jak gwiazdy pomiędzy listeczki”. Przyszliśmy do sadu, ciocia już czeka na nas. Ukłonimy się cioci: „Dzieńdobry ciociu Maryniu”.

(Rozrzucić tyle piłeczek, ile jest dzieci). Ciocia pozwoliła pobiegać po ogrodzie, ale nie wolno potrącać jabłek, które leżą na ziemi. Teraz każde dziecko podniesie jabłuszko w górę i pokaże mi je. Połóżcie jabłuszka na ziemi. Pokażcie inne jabłko.

Kto potrafi utrzymać jabłko na kolanie? a teraz na drugim kolanie.

Do ogrodu przyszedł kot i popycha małe jabłuszko to jedną to drugą łapką. Wszyscy jesteście kotami i toczymy jabłuszka.

Ciocia prosi, żebyśmy wrzucili wszystkie jabłko, które leżą na ziemi, do kosza. Odstawcie kosz.

A teraz wejdziemy po drabinie na drzewa i pozrywamy dojrzałe jabłko.

Musimy przebrać jabłko. Usiądziemy, mamy przed sobą dużo jabłek. Na jedną stronę odkładajcie ładne, zdrowe, a na drugą poobijane jabłko.

Deszcz będzie padał. Musimy wracać krótszą drogą. Przejdziemy przez strumień, skacząc po kamieniach. Ukłońcie się cioci Maryni i idziemy.

Ćw. uspokajające:
Marsz parami w rytmie dwumiarowym, z tupnięciem na raz.

Jesteśmy już na równej drodze. Ustawcie się parami, będziemy maszerowali jak żołnierze. „Raz, dwa, raz, dwa”.

PRZECHADZKA NA JESIENI

Opowieść ruchowa dla dzieci młodszych

Przybory: woreczki

O s n o w a

O p o w i e ś ć

Ćw. porządkowe:
Zbiórka w gromadce.
Marsz.

Pójdziemy na przechadzkę na pole. Gdyby deszcz zaczął padać pobiegniemy i staniemy pod dachem.

Ćw. rozruszające i wyprostne:
Marsz, bieg, stanie prosto pod ścianą.

„Deszcz pada!” Biegnijmy prędko, stańmy prosto pod ścianą, żeby nas deszcz nie zmoczył. Przestał padać, idziemy dalej. Znowu deszcz pada, uciekajmy. Już pewnie nie będzie padał.

Ćw. równoważne:
Przejście przez ławeczkę z omijaniem woreczków.

Przejdziemy teraz po ścieżce, ale ostrożnie, bo na ścieżce leżą kamienie, musimy je omijać.

Czworaczkowanie:
Bieg na czworakach.

Jesteśmy na łące. Jakiś pies biegnie do nas i szczeka. Teraz my pobiegamy jak piesek. Hau, hau.

Ćw. szyi:
Skłony i wyprosty głowy.

Piesek pobiegł do koni, które pasą się na łące. Konie kiwają głowami.

Ćw. w miejsce zwisu:
Jedno dziecko wykonuje przysiad nastopowy, drugie je ciągnie.

Będziemy piec kartofle, ale najpierw przyciągniemy te duże gałęzie na ognisko.

Ćw. tułowia:
Stanie w rozkroku. Skrętoskłony z wymachem ramion wzwwyż.

Ognisko się pali, a my nakopimy trochę kartofli.

Skoki:
Koło, bieg podskokami.

Kartofle włożyliśmy do popiołu. Teraz poskaczemy koło ogniska.

Ćw. uspokajające:
Marsz parami ze śpiewem.

Ognisko już zgasło. Czas wracać. Ustawcie się parami, wrócimy drogą. Będziemy śpiewali.

St. Kossuthówna

TARG W JESIENI

Śpieszyły się wozy
do miasta na targ,
turkotały od świtania:
targ, targ, targ, targ, targ!

Sypią się buraki,
przepyszne. ćwikłowe,
i pietruszki, i cebule,
— wszystko kolorowe!

Zjechały na rynek,
rozzuciły wory,
a w tych worach — marchew złota,
groch i pomidory!

Jakby malowane,
czerwone i złote,
że aż każdy zjeść od razu
ma wielką ochotę!

...Powracają wozy,
skończył się już targ,
puste wozy jadą drogą:
targ, targ, targ... targ... targ!

(ścisząc głos)

(ostatni wiersz w I i V zwrotce może być mówiony chóralnie).

St. Kossuthówna

DZIŚ DESZCZ PADA...

Wiatr zagwizdał: wiuuu,
deszcz się śpieszy: kap, kap, kap...
a Magdusia z parasolem
do przedszkola
człap, człap, człap...

Deszcz jej buzię rosi,
wiatr chustkę unosi,
a tu błoto — za trzewiczki
cap, cap, cap.

Lecz Magdusia mała
nic nie narzekała:
— Deszcz z chmurą przeleci,
słońce znów zaświeci,
i przez pola
do przedszkola
będzie sucha dróżka!!

 REDAGUJE KOMITET

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUCYNA SĘKOWSKA

 WYDAWCA W IM. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW KWIATKOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA